

Dzisiaj w numerze
16 stron **10** groszy

Zeznania starosty Bassary

Zamknięcie granic w Niemczech **Stan oblężenia w Rumunii**

Credonnik

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Cena
egzemplarza
10
groszy

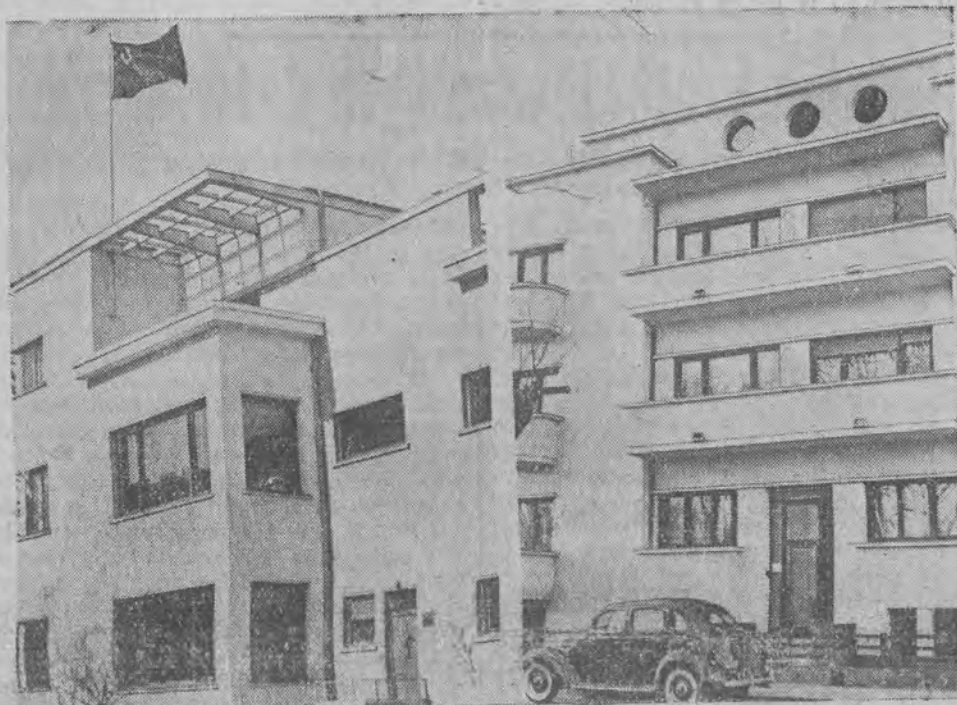
Nr 35

Wydanie

Ł

Rok 68

Niedziela, dnia 13 lutego 1938



TAJEMNICZE ZAGINIĘCIE DYPLOMATY SOWIECKIEGO W BUKARESZCIE.

Jak już donosiliśmy, w stolicy Rumunii zniknął w tajemniczy sposób radca legacji poselstwa sowieckiego w Bukareszcie, Budenko. Prawdopodobnie został on porwany przez agentów G. P. U. Na zdjęciu z lewej Budenko, z prawej gmach poselstwa sowieckiego i mieszkanie Budenki, z którego został on uprowadzony.

NOWY PREZYDENT CHIN

Według wiadomości z Tokio prezydentem Chin północnych mianowany zostanie Yun-Peng (na zdjęciu).

W Rumunii wprowadzono stan oblężenia

Nowy rząd patriarchy Mirona Cristea — Władzę porządkową sprawują wojskowi — Zawieszenie działalności stronnictw — Wybory zostały odroczone — Zapowiedź zmiany konstytucji — Mowa króla Karola

Bukareszt. (Tel. wł.) Nowy rząd rumuński Mirona Cristea, złożył jeszcze w ciągu nocy przysięgę na ręce króla, który wydał dekret wprowadzający stan oblężenia w całym kraju. Władza porządkowa należy teraz do wojska. Sprawuje ono również cenzurę, może zakazywać zgromadzenia lub rozwiązywać je, przeprowadzać rewizje domowe, konfiskaty broni itp.

Stan oblężenia zostanie zniesiony, gdy król uzna to za wskazane. Wszystkie przekroczenia podlegają kompetencji sądów wojskowych. Działalność partji została zawieszona aż do chwili rewizji konstytucji. Wszystkich prefektów odwołano i zastąpiono przez wojskowych.

Skład gabinetu jest następujący: premier — patriarcha prawosławnego kościoła Miron Cristea, wicepremier i min. spraw zagranicznych ad interim — Tatarescu, min. handlu i przemysłu — Argentoianu, min. spraw wewnętrznych — Armand Galinescu, min. rolnictwa i spółdzielczości — Jonescu Sisesti, min. pracy — Nicescu, min. wojny i min. lotnictwa i marynarki ad interim — gen. Antonescu. Ministrami bez teki zostali b. premierzy: Jorga, Angelescu, Vaida Voevod, Vaitoinu i Mironescu. Podsekretarzami stanu mianowani zostali: gen. Teodorescu w Min. Wojny (czasowo obejmuje tekę ministra sprawiedliwości), dalej dr Costinescu w Min. Higieny i Zdrowia Publ. i Jamandi w Min. Oświaty Publ. (czasowo kieruje Min. Wyznań Religijnych i Sztuk Pięknych).

Patriarcha Miron Cristea ma 60 lat. Pochodzi on z Transylwanii, gdzie piastował za czasów monarchii austro-węgierskiej wysoką godność duchowną i położył wielkie zasługi dla idei zjednoczenia narodowego. Po wojnie został metropolitą. Po śmierci króla Ferdynanda piastował godność członka regencji. Dzięki jego staraniom w roku 1925 został utworzony w Rumunii autokefaliczny kościół prawosławny, na czele którego stanął sam już jako patriarcha. Jest on człowiekiem bojowym i świętym organizatorem.

Przy zaprzysiężeniu rządu król Karol wygłosił przemówienie, w którym podkreślił nadzwyczajny moment w historii narodu rumuńskiego. Król podziękował za miłość ojczyzny i poczucie obowiązku wszystkim byłym premierom, którzy stawili się do jego dyspozycji. Rumunia wkracza w okres,

w którym muszą być naprawione błędy przeszłości. Król jest przekonany, że każdy minister jest gotów poprzeć go z całą energią.

Odpowiedzi nowego premiera nie podano do wiadomości publicznej.

W międzyczasie król wydał odezwę, w której wspomina, że niepokój i zamieszanie wkrađło się w życie i duszę narodu. Rumunia musi być uratowana i jest zdecydowana to zrobić. Dlatego król powołał nowy rząd z patriarchą na czele, z ludźmi o wielkim poczuciu odpowiedzialności. Ten rząd odpolitykuje administrację i przeprowadzi zmianę konstytucji zgodnie z wymogami chwili. Król będzie kroczył dalej po wytkniętej drodze w przekonaniu, że jest to dla kraju konieczne.

Nagle ustąpienie rządu jest wynikiem trudności, jakie mnożyły się w

ostatnim czasie nie tylko na terenie wewnętrznym, ale i zagranicznym. Na wewnątrz reformy nie zdążyły sięgnąć tak głęboko, by zapewnić gabinetowi zwycięstwo wyborcze. Stronnictwa opozycji również oceniały dość pesymistycznie swe szanse. Na tym tle doszło w dniach ostatnich do bardzo silnego napięcia między „Żelazną Gwardią”, a wszystkimi pozostałymi ugrupowaniami.

Rząd napotkał również na trudności na terenie zagranicznym. Mocarstwa zachodnie zaniepokojone były silnym wzrostem sił skrajnej prawicy, zmierzającej do radykalnej zmiany w polityce zagranicznej. Obawy te mieli jakoby wyluszczyć królowi posłowie Francji i Anglii, przy czym dali do zrozumienia, że ich kraje nie będą mogły popierać Rumunii w razie gdyby nie chciała zejść z nowej drogi.

Zamknięcie granic w Niemczech

Wrzenie w wojsku — Szereg wyższych wojskowych uciekło z Niemiec — Zarządzenia wobec przebywających za granicą — Odwołane odczyty i obiad dyplomatyczny

Paryż. (Tel. wł.) Z rozmaitych stron napływają tu dalsze doniesienia o wypadkach w Niemczech.

Mówią o wrzeniu w wojsku, ale trudno stwierdzić ile w tym jest prawdy. Natomiast nagły wyjazd około 20 wyż-

szych oficerów z Rzeszy nie ulega wątpliwości. Władze austriackie w obawie zatargu dyplomatycznego nie zgodziły się na legalne przebywanie ich w Austrii. Granice niemiecko-austriacka, niemiecko-francuska, nie-

miecko-szwajcarska zostały zamknięte. Na granicy belgijskiej wzmocniono strażę.

„Dziennik Urzędowy” Rzeszy ogłosił ustawę, wedle której Niemcy przebywający za granicą muszą najpóźniej

Danuta Wyrzykowska.
I wyzarównała twą zbroję...
O tobie jeszcze sny nam przędą
Tyko muzealne pękaje
Dziś już należysz do legendy —

Ze z ordęciem Bogurodzicy
Wpadłeś na szuki poganiwa —
Wied i zwyciężasz też wszędzie.
Przed zgubą chroniąc chrześcijań-
stwo.

W obronie swej Wiatry i ziemi.
Z skrzydłami u ramion szumem,
Szedł w bój za sprawę przyczyną;
Cały w stal okuty srebryszą.

HUSARZU!

grażąc na furjacie, płynął na
swym łusku. Płynął coraz
szybciej i szybciej, aż gdzieś na
zakręcie zniknął im z oczu. A
tylko z oddali słychać jeszcze
było granie furjantki... coraz
słabsze... coraz cichsze... aż w
końcu i ono ucichło zupełnie.

W taki sposób więc zniknął
potworek, i nikt go już więcej
nie zobaczył. Ludzie mówili, że
był to zapewne diabeł, który
wskoczywszy do rzeki, powrócił
tam, skąd przyszedł, to znaczy
do swoich, do diabła.



— O, dziecko moje, dziecku!
— krzyknęła Tomaszowa —
Ratujcie go, przecież on utonie.
Bracia i ojciec pobiegli nad
brzeg rzeki, ale jakież było ich
zdziwienie, gdy potworek wy-
chylił się z toni, siadł na du-
żym łusku kasztanowym, pod-
winiawszy pod siebie nogi i pty-
nął szybko z wartkim prądem
nurtu sztyko z wartkim prądem
do ust furjantki i zaczął grać.
Chłopcy biegli wzdłuż brzegu,
bezsradnie przywołując potwor-
ka. Ale naprzód, potworek



ryczał. A kiedy wjechali na
sam most, wtedy już z nim nie
było rady. Rzycał i wył tak
przezrazliwie, że aż konie zaczę-
ły się ploszyć. Wtedy Tomasz
zniecierpliwiony, chłasnął po-
tworka biczyskiem z całym sił-
i zawołał: — Niechby ci już na-
reszcie sam diabeł tę szpetną
gębę zatkali!

Lecz w teże chwili, kiedy
chłopak poczuł na sobie smag-
nięcie biczyskiem, podniósł się,
zasnął się ziośliwie jak sza-

— Cicho, synku — uspok-
jała go matka, — nie bój się,
do mostu jest mój, nie wpadniesz
do wody, nie! uspokój się, syn-
ku.

— Cicho, synku — uspok-
jała go matka, — nie bój się,
do mostu jest mój, nie wpadniesz
do wody, nie! uspokój się, syn-
ku.

— Cicho, synku — uspok-
jała go matka, — nie bój się,
do mostu jest mój, nie wpadniesz
do wody, nie! uspokój się, syn-
ku.

— Cicho, synku — uspok-
jała go matka, — nie bój się,
do mostu jest mój, nie wpadniesz
do wody, nie! uspokój się, syn-
ku.

Wtedy, jak rzadko toż pracę
wnet sobie znalazł.
Tomasz przyznał, że chłopak
jest naprawdę jego niezsze-
ściem, że sam nie wie, skąd się
wzięło na świecie, takie ma
z nim poczucie, zaw szeć to jego
syn.

I Tomasz jeszcze bardziej
stroskany poszedł i zaczął szu-
kać nowej pracy. Po tygodniu
ugodził się do innego dziedzi-
ca w dalszej okolicy. Dziedzic
przyjął zaprzężony we dwa
konie wóz drabiniasty, na któ-
ry Tomasz załadował wszyst-
ką swój chudobę, a w końcu
na samym wieżchu umieścił
kółkę z potworkiem i nieod-
stąpił jego furjantki. Matka u-
stała obok, aby pilnować po-
wszystko już było gotowe wie-
dy ojciec ujął lejce, świniął
baterem i konie ruszyły. Ojciec
i trzej starsi synowie szli obok
wozu, a za nimi krówka i pie-
sek jednooki.

— Cicho, synku — uspok-
jała go matka, — nie bój się,
do mostu jest mój, nie wpadniesz
do wody, nie! uspokój się, syn-
ku.

— Cicho, synku — uspok-
jała go matka, — nie bój się,
do mostu jest mój, nie wpadniesz
do wody, nie! uspokój się, syn-
ku.

— Cicho, synku — uspok-
jała go matka, — nie bój się,
do mostu jest mój, nie wpadniesz
do wody, nie! uspokój się, syn-
ku.

— Cicho, synku — uspok-
jała go matka, — nie bój się,
do mostu jest mój, nie wpadniesz
do wody, nie! uspokój się, syn-
ku.

dzenia są najpiękniejsze, jakby
się przygotowywały na gwiazd-
kowe choinki.

W lesie są także jodły. Czy na
pierwszy rzut oka potraficie od-
różnić jodłę od świerka? Przy-
patrzcie się tylko dobrze ryci-
nie. Szyszka świerka zawsze
wyrasta w dół, zaś szyszka jo-
dli rośnie w górę. Poza tym lu-
ski na szyszkach tych dwóch
drzew również są całkiem od-
mienne.

Dalej widzimy sosnę. Posiada
ona zupełnie inne igliwie, niż
reszta drzew iglastych. Igliwie
sosny jest bardzo długie, lecz
rzadsze. Szyszki są odrębnego
kształtu.

A wreszcie widzimy modrzew.
Ale z modrzewia opada zimą je-
go igliwie. Pod tym względem
przypomina drzewa liściaste.
Modrzew posiada szyszki od-
rębne.

MOJ PRZYJACIEL

PRZYJACIEL

BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK
OREDOWNIKA DLA DZIECI
PÓD REDAKCJA WUIKA CZESIA

Rok III Nr 6

MOJ PRZYJACIEL

odpowiada NA LISTY

Hallo! Urszulka Gawlikówna w Poznaniu: Bardzo szczerze się ucie-
szyłem, przeczytawszy Twój miły liścik. A więc jesteś dawną moją przyja-
ciółką radiową i w ogóle, skoro tak miłe wspominasz owe czasy i tak się
rozczytujesz w moich „Bajkach polskich“. Z radością tedy przyjmuję Cię do
naszego Koła i oczekuję dalszych listów. Serdecznie Cię pozdrawiam. —
Ludwik Młodziniak w Nakle: Kochany, z przyjemnością przyjmuję Cię do
naszego Koła w tej myśli, że połączy nas na długo wierna przyjaźń. Ale co
do listu Twego z przed roku, nie otrzymałem go; może zaginął w drodze,
a może w redakcji w tym czasie, gdy byłem chory — dość, że nie doszedł
moich rąk. Jeśli więc masz owe szarady i krzyżówki, przyslij je. — **Basia**
Przesławska w Poznaniu: Dziękuję Ci bardzo za ten przemily liścik i za
Waszą śliczną fotografię, którą umieszczę w albumie moich przyjaciół. Do-
wiaduję się z Twego listu, że mnie znasz i na ulicy poznajesz. Teraz, myślę,
i ja Ciebie poznam po fotografii, no i Olka także. Z ochotą przyjmuję Was
oboje do naszego Koła, oczekuję dalszego listu, ściskam Was i całuję. —
Luksa Ciszyska w Poznaniu: Dziękuję Ci za ten pierwszy Twój liścik,
i oczywiście od razu przyjmuję do naszego Koła. Pragniesz przysłać wier-
szyki i bajki; owszem, przyslij, a zobaczę, czy nadają się do druku. Czy
brakujące jeszcze się znajdują, nie umiem w tej chwili powiedzieć; jeśli tak,
otrzymasz. Pozdrawiam Cię. — **Hala i Ryszard** w Chodzieży: Życzenia Wa-
szego nie mogę uwzględnić; ponieważ żądacie od moich przyjaciół listów
poste-restante, a nie podpisaliście się pełnym nazwiskiem. Tak nie można.
— **„Krystyńka“** z pod Poznania: Bardzo serdeczny jest Twój list, więc
ogromnie mnie ucieszył. Widzę, że dzielny z Ciebie i uświadomiony już
narodowiec i wierzę, że Polska będzie miała z Ciebie dużą pociechę. Urado-
wałam mnie bardzo tym, że najmiłszymi Twoimi książkami są moje „Bajki
polskie“ i „Czarnoksiężnik Twardowski“. Rozumiem, że tak bardzo lubisz
moje bajki, ale czemu i mnie tak lubisz? Brakujące otrzymasz, z ochotą
przyjmuję Cię do naszego Koła, wierzę, że pozostaniesz już na stałe moją
wierną przyjaciółką, ściskam Cię i za „milion buziaków“ odpłacam „2 mi-
lionami“, a przy tej sposobności ściskam Romcia, Ulkę i paniusie Milutka,
rodziców serdecznie pozdrawiam.

CUDOWNY obrońca

Z ŻYCIA BŁOG. JANA BOSKO

W dniu 31 stycznia tego ro-
ku minęło 50-lat od śmierci
księdza Jana Bosko. Kim był
ks. Bosko? Na pewno już sły-
szeliście, że był to mąż wielkiej
świętobliwości, że był najwięk-
szym przyjacielem i dobroczyń-
cą dzieci opuszczonych, bez ro-
dziców, uliczników i łobuzów.
Odpowiadał on najuboższe dzieł-
nice miasta, wylawiał wszela-
kich wałęsających się uliczn-
ków, zapraszał do siebie, poży-
wił, przyodział, dobrym słowem
przemawiał do serca i nawra-
cał ich do dobrego życia. W
szczególności utworzył on duże
zakłady z różnymi warsztatami
rzemieślniczymi, w których gro-
madził owych bezdomnych
chłopców i uczył praktycznego
rzemiosła. W ten sposób urato-
wał on niezliczone tysiące dusz
od zatury i zbrodni. W tym ce-
lu też stworzył nowy zakon, za-
kon księży Salezjanów, który
rozszerzył się na cały świat —
także i w Polsce — i wszędzie
w myśl nakazu. Ks. Jana Bos-
ko zajmuje się wychowaniem
podupadłej biednej dziatwy,

W krótkiej jednak zdarzyło się, że z inwentarzem dziedzićca widać do rana. Wskazywała, musiałbyim opo- wszyskie przydatne psoty, tego bym miał wylizywać wam Tomaszka nie było obiadu. Gdy rozlała i — tego dnia w chacie czywiście miśka pękła, zupa się sam srodek miśki, w zupę. O- przedzielił i przęzał, aż upadła w klasnęła w dionie i zaczęła ta- razumiskę z zupę na podłogę, melodię, — matka upuściła od potworak zagrał diabelską swą ni wielką miśkę gorączkę zupę, i, kiedy matka wnosila z kuch- Inym razem w chw- kotu ogon, a kot wydrapał psu koniec był taki: pies odgrzył, a kilka coraz przedzielił i przedzielił, a zaczęły taniec, kręcić się w lodę. Biedne piśko i kocisko jarce swoją czarodziejską me-



Im starszy, tym był gorszy, a gdy ukończył szósty rok z- Im starszy, tym był gorszy, a gdy ukończył szósty rok z- (Dokończenie!)

KARNAWALOWA PRZYPADA MIŚKA

nie od złych ludzi groziło mu niebezpieczeństwo. Dwa ogrom- Szary tak skutecznie rozprawił się z nim, że skomląc z bólu Od tego czasu Szary już się nie pokazał. Nikt nie wiedział, skąd pochodziło to dzielnie, wspaniale zwierzę i co się z nim stało.

nie od złych ludzi groziło mu niebezpieczeństwo. Dwa ogrom- Szary tak skutecznie rozprawił się z nim, że skomląc z bólu Od tego czasu Szary już się nie pokazał. Nikt nie wiedział, skąd pochodziło to dzielnie, wspaniale zwierzę i co się z nim stało.

— 43 —

wychowując ją na dobrych i pożytecznych obywateli.

Ks. Jan Bosko urodził się 16 sierpnia 1815 roku we Włoszech, we wsi Becchi jako syn ubożego wieśniaka.

Umarł w Turynie w dniu 31 stycznia 1888 roku. Ojciec św. Pius XI w dniu 2 czerwca 1929 roku ogłosił światu, że ks. Jan Bosko zaliczony został w poczet błogosławionych mieszkańców nieba.

Przy tej sposobności muszę Wam opowiedzieć o „cudownym” psie księdza Bosko, który stale w chwilach niebezpieczeństwa zjawiał się nie wiadomo skąd, przy jego boku, i nie wiadomo dokąd po tym odchodził. Pierwszy raz spostrzegł go ks. Bosko w r. 1852, gdy późnym wieczorem bezludną okolicą sam wracał do domu. W pierwszej chwili przeraził się mocno, bo pies podobny był do szarego wilka. Ale zwierzę zaczęło się łączyć do niego i odprowadziło go aż do bram domu.

Od tego czasu, ile razy ks. Bosko musiał dłużej zatrzymać się w mieście — pies zawsze się zjawiał i towarzyszył mu aż do domu. Zawiązała się między nimi wielka przyjaźń i Szary, bo tak go nazwał ks. Bosko, nieraz ocalił mu życie.

Raz podczas ociemnej nocy ks. Bosko poszedł inną drogą niż zwykle, zauważył jednak, że od bram miasta dwóch ludzi wciąż za nim postępuje. W miejscu odludnym, złoczyńcy rzucili się na niego i jeden owinął mu płaszczem głowę, drugi pięścią zatkał usta. Ks. Bosko był pewny, że zginie. Wtem rozległo się groźne szcze-

kanie. Szary skoczył na napastników i obaliwszy ich na ziemię, schwycił jednego za gardło. Drugi tymczasem uciekł.

— Księżo! odwołaj psa, bo mnie udusi, — bełkotał przerażony złoczyńca.

— Zawołam, jeżeli przyrzekniesz, że się poprawisz — odrzekł ks. Bosko.

— Przyrzekam, ale odwołaj psa, bo umrę. — Ksiądz odwołał szarego, który natychmiast puścił swoją ofiarę.



Innym razem, na pustkowi, zbójca ukryty za drzewem, dwukrotnie wystrzelił z pistoletu do przechodzącego księdza, lecz chybił. Rozgniewany, rzucił się na księdza, żeby go udusić. W tej chwili zjawiał się Szary, potężnym susem powalił zbrodniarza i odprowadził księdza do domu.

Pewnego dnia, kiedy ks. Bosko przechodził pustą uliczką, jakiś zły człowiek zamierzył się na niego kijem. Naraz rozległo się gwałtowne szczekanie, — wyskakuje jak gdyby z

Widząc iż Wandzia na tę uro- czystość stracił swe lalki w nowe kokardy, złożył swemu ulubieńcowi również błękitną kokardę na szyję. — Pamiętaj miśku, wyspój się dobrze, bo jutro zabawa! — upominał niedzwiadka z wieczora kładąc go jak zwykle do bambusowej kocyki, odziedziczonej po oddanym już komus celuloidowym bobo. Miś miał jak najszybciej chęć pójść za radą Jurka, lecz zaledwie zmrugał oczy, zaczęły się dziać w pokoju dziwne rzeczy. Oto najpierw coś się zaruszało w pudełku ołowianych zolnierzyków i za chwilę zdzwiało się w powietrzu jak cały pułk zolnierzyków równymi szeregi wymaszerował z pudełka. Ołowiany wódz stanął bokiem do swych żołnierzy (musiał zawsze stać w ten sposób, gdy chciał wyglądać szczególnie imponująco) i zakomenderował groźnie: Pod kredens ma-a-rsz!



KARNAWALOWA PRZYPADA MIŚKA

— 46 —



Nie zdążył jeszcze miś ochłnąć z podziwu, aż tu z chichotem i szelestem sukien przewionęły mimo niego lalki Wandzi.

— Co się dzieje? — mruknął miś gramoląc się z kołyski.

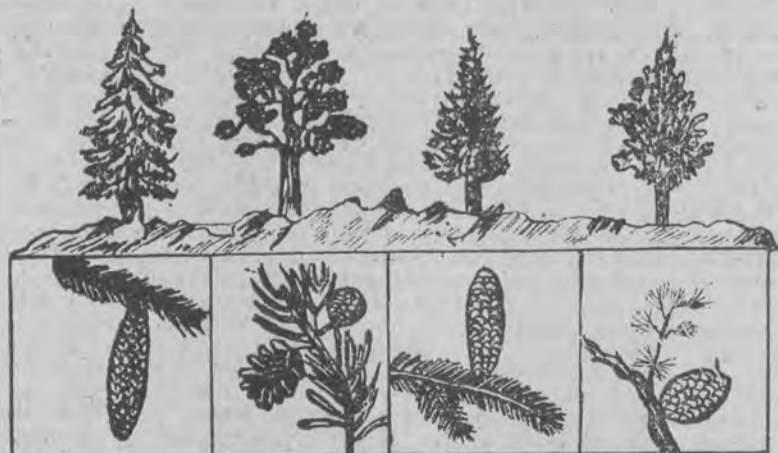
— Jak to nie wiesz? — Usłyszał obok siebie delikatne miauknięcie Kizi. — Oto postanowiono urządzić zabawę, ale nie taką nudną zabawę, jaką urządzają nam ludzie. Urządzamy zabawę, na której każde z nas,

zwierząt i nawet was rzeczy, będzie czuł się swobodnie i wesoło. Lalki powiedziały, że zbrzydło im udawać głuchonieme, więc urządzają zabawę na oknie wśród doniczek kwiatów. Podobno zaprosiły ołowianych żołnierzyków, którzy pod kanapą mają zbiórke.

— A dokądże ty, Kiziu, mkniesz w tej nowej kokardzie? — pytał zaciekawiony miś.

— My, koty, mamy posiedzenie na strychu przy kominie, lubimy komfort, a ciepło i bufet będziemy tam miały na miejscu. No, ale żegnaj, miśku, muszę się spieszyć, bo co najtustsze myszki sprzątną mi z przed nosa, — i Kizia delikatnie przebiegając łapkami pomknęła do kuchni.

Z. Laubert-Kulakowska.
(Dokończenie nastąpi.)



Swierk Sosna Jodła Modrzew

Zimą w przyrodzie prawie wszystko śpi. Nie ma tego urozmaicenia co w porze letniej. W

obecnym czasie najładniej jest w lesie. Świerki około Bożego Naro-

— 42 —

— 47 —



SERCE i MIĘŚNIE

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NAPISAŁ: LUCJAN CARY
PRZEKŁAD AUTORYZOWANY

historię zupełnie jak prawdziwą walkę, z tym wyjątkiem, że dopuszczeni będą tylko zaproszeni goście. Myślę, że ustalimy termin na drugą połowę czerwca. Powiedzmy dwudziestego!

— A kiedy odbędzie się mecz? — spytał Jake.

— Zamierzają go urządzić trzeciego

lipca, w wilię święta narodowego.

— A co będzie z naszym kontraktem? — spytał Jake. — Przecież zobowiązaliśmy się, że hrabia nie będzie walczył przed meczem z Brońskim?

— Zobowiązaliśmy się, że nie będzie walczył publicznie, — uspokoił go Duffy, — a to będzie mecz prywatny.

KABLOGRAM OD ZUZANNY

— Chłopcze, — narzekał Jake, gdy tamci dwaj poszli sobie, — ty już chyba nigdy nie zmądrzejesz. Przecież ta walka „na okaz” nic a nic ci nie pomoże. Czy nie rozumiesz, o co im chodzi? Przecież oni tym trzem jegomościom, z którymi będziesz walczył, dadzą ściśle wskazówki, abyś ty przy nich wyszedł w najlepszym świetle.

— Więc tak! — rzekł hrabia w taki sam sposób, jak to często czynił Jake, — więc tak!

— Więc co, do pioruna? — wybuchnął Jake.

Hrabia śmiał się zadowolony. Od dawna już nie potrafił tak wyprowadzić Jake'a ze zwykłego spokoju. — Ty już chyba nigdy nie dojdiesz do rozumu, — powiedział znów go przedrzeźniając.

— Więc może ty mi to wytłumaczysz!

— To bardzo proste! — mówił hrabia. — My właśnie wynajmiemy tych trzech bubków i oni będą dla nas pracowali. A ty z każdym z nich pomówisz przedtem na osobności i dasz mu do powąchania trochę pieniędzy.

— Że niby dostanie tylko w tym wypadku, jeśli pośle cię na deski?

— Oczywiście! — potwierdził hrabia. — Skoro oni pragną mnie ukazać w najlepszym świetle, niech to zrobią rzeczywiście. A czy to na panach sprawodawców zrobi jakiegokolwiek wrażenie czy nie, to mi już jest zupełnie obojętne! Chciałbym tylko mieć za sobą już jedną choćby porządną walkę, zanim dojdzie do meczu z Brońskim.

Jake potakiwał z powagą. — Może jednak masz trochę rozumu mimo wszystko, — powiedział. Może jednak jeszcze dojdzie do czegoś.

Tego dnia udając się do szopy na zwykły trening, hrabia czuł się bardzo szczęśliwy. Nie będzie musiał „na zimno” wejść w ring do walki z Brońskim. Będzie miał za sobą zupełną równo-

res mój pozostaje taki sam stop jak się ma Joe Riley stop serdeczności Zuzanna.

— Czy będziesz tak dobry i przyślesz mi depeszę pocztą? Chciałbym ją mieć tutaj.

— Chętnie. A gdzie to jest: Ibiza?

— To druga wyspa, jakieś sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt mil od Majorjki. Sądzę, że nie ma tam żadnych większych miast. Tym dłużej będzie trwało, zanim tam dojdą wiadomości z Nowego Jorku.

— A co ze mną? Co powiemy Zuzannie?

— Zadepeszuje do niej dziś jeszcze i powiem, że jak dotąd jeszcze cię nie wzięli do szpitala, a ty napisz do niej obszerny list. Czemu nie przyjedziesz tutaj na week-end? Przywieź mi wszelkie manuskrypty, jakie będziesz mógł znaleźć, abym miał co czytać. Zabierz dla mnie jakiegokolwiek robotę z biura. Trening zabiera mi tylko dwie czy trzy godziny dziennie, więc tęsknię za czymś, co by mi trochę zajęło myśli.

Joe Riley przyrzekł, że przyjedzie i przywiezie mu roboty. Ale dwaj młodzi pięściarze wagi piórkowej, których sprowadził Jake, nastęrczyli hrabiemu niebawem dość tematu do rozmyślań. Po raz pierwszy w życiu doświadczył walki z przeciwnikiem, który był szybszy od niego. Obaj zdolali trafić go prawą. Mimo, iż bronił się, jak tylko mógł, brał ciągle na szcękę najczystsze ciosy z prawej ręki.

Przez trzy długie tygodnie hrabia pracował w wytężeniem, na jakie mu tylko Barney pozwalał. Co rano biegł trochę dalej, niż poprzedniego dnia, aż doszedł do dziesięciu kilometrów przed śniadaniem. Każdego popołudnia walczył osiem lub dziesięć rund. Oba piórkowców potrafił oczywiście trzymać na dystans dzięki swej większej sile. Jego ciosy były o tyle potężniejsze, że mógł być każdego z nich zwyciężyć

owych dawnych dni, — jak to się działo, że przeczuwał ciosy, zanim jeszcze zdołał je spostrzec. Ale wiedział doskonale, jak się nauczył tej umiejętności. Był wówczas jeszcze chłopcem i walczył z Frisco-Kidem. Gdyby nie potrafił uniknąć ciosów, Frisco-Kid pobiliłby go do nieprzytomności za każdym razem. A więc teraz przynaglał swoich piórkowych partnerów, aby uderzali go ile i jak mocno tylko potrafili.

Były dni, że mu się zdawało, jakoby odzyskał dawną węgę, przez jedną, czy dwie rundy. Nieraz któryś z tamtych chłopców nie mógł go trafić i wywijał tylko rękoma w powietrzu. Ale po jednej takiej rundzie tamten znów odzyskiwał przewagę i hrabia musiał przekonać się znów, że był wciąż jeszcze zbyt powolny.

Nie pocieszała go nawet myśl, że tamci dwaj, z którymi walczył, musieli być z natury rzeczy również szybsi, jakkolwiek znacznie mniejszej wagi. Żaden bokser wagi lekkiej nie mógł im nadążyć. Mimo to był zniechęcony do głębi duszy.

Jake każdego wieczora przed kolacją jeździł do pobliskiego miasteczka i przywoził wszystkie wieczorne i poranne gazety z Nowego Jorku i z Bostonu. Gdy zjedli, rozkładał gazety na stole w jadalni, wyszukiwał wiadomości o boksie i śmiał się głośno, widząc wyraźne rezultaty działalności Billa Parke. Gdy odnajdywał coś, co mu szczególnie przypadło do gustu, upierał się, aby artykuł taki odczytać głośno.

Walter Edgbrock istotnie poszedł na lep Billa Parke. Wszystkie owe listy, jakie wysłał pod jego adresem Bill, podawały w wątpliwość jego przekonanie o do wyższości Wellingtona. A teraz pisał całe kolumny, aby wytłumaczyć swoim „korespondentom”, że mieli zbyt wygórowane wyobrażenia o Brońskim i że widocznie nie wiedzą, co znaczy taki pięściarz, jak „hrabia” Wellington, który umie bić równie dobrze obiema pięściami.

— Posłuchaj no, co on pisze, — powiedział pewnego wieczora Jake:

„Oczywiście, ów „tatarski piorun” jest cwany. Jego szczególny sposób przycupiania się, uniesione ręce i niezmiordowany atak rozstrajają prawie każdego przeciwnika. Zwykle macają go lewymi prostymi, które dla niego nic a nic nie znaczą. On ciągle napiera, pilnując prawej. Gdy przeciwnik wymierzy wreszcie cios prawą, Broński go unika, i już dostał się w zwarcie i obrabia żołądek.

„To jest niezawodna taktyka, dopóki walczy z kimś, kto nie posiada prawdziwego ciosu lewą ręką. Ale takim sposobem nic nie zdziała wobec przeciwnika oburęcznego. Gdyby Broński stanął w ringu naprzeciw Earla Wellingtona, spostrzegłby nagle, że nie może lekceważyć lewych, które się na niego syją. Gdyby jednak je zlekceważył, szybko by miał oba oczy zamknięte. Mogłby mówić o szczęściu, jeśli się nie znalazł na deskach. Hrabia potrafił bić obiema rękami!”

Jake uniósł wzrok z nad gazety: — Ten Edgbrock pisze całkiem mądrze — powiedział.

Ale hrabia nie czuł się swojo. Wiedział, że jak dotąd, nie zdołał odzyskać formy.

Dnia następnego leżał właśnie twarzą na stole do masażu, gdy Barney obrabiał jego plecy.

— Wiesz, Barney, — powiedział, — nie mogę ruszyć z miejsca.

— Ano, — potwierdził Barney, — nie wpadłeś jeszcze w swój dryg.

— A jednak się tym nie przejmujesz?

— Nie, — powiedział Barney, śmiegnawszy pełną dłoń olejką do masażu na plecy hrabiego, — nie chłopcze, bynajmniej się tym nie trapię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

39)

— Mam nadzieję, że nie, — powiedział hrabia. — Wyjechała do małej i skrytej miejscowości, gdzie, spodziewam się, nie będzie czytała gazet.

— Słaba nadzieja, — rzekł Bill, — nie mogę sobie poprostu wyobrazić, aby było w Europie miejsce, gdzieby świat był tak dalece deskami zabity. Wszędzie głośno będzie o tej walce, i to przed dniem czwartego lipca. Ale zrobię, co będzie w mojej mocy. Powiem im jedynie, że żona pańska pojechała do Hiszpanii.

— Bardzo będę wdzięczny, jeżeli pan nie zdradzi nic więcej.

— Przyrzekam. Ale nie mogę im przeszkodzić w tym, że wyciągną z tego swoje wnioski.

— Jakie wnioski? — spytał hrabia zaniepokojony.

— Każdy dziennikarz wywnioskuje natychmiast, że Wellingtonowie się rozwodzą.

— Ależ nie odważą się tego wydrukować, skoro to nie jest prawda!

— Wcale tego nie trzeba. Po prostu podadzą tę wiadomość w takiej formie, że każdy czytelnik sam sobie dopowie, że tak właśnie się rzeczy mają.

Hrabia wzruszył ramionami. — Trudno, niech sobie piszą! Skoro w to wzięłam, muszę się z tym pogodzić.

— Ah, to mi przypomina najważniejszą kwestię, — rzekł Bill. — Dlaczego właściwie podjął się pan tej walki?

— Dla pieniędzy.

— Nie! — zaprzeczył Bill. — To nie pociągnął. Zbyt dużo było takich pięściarzy, którzy powrócili w ring, ponieważ trzeba im było pieniędzy. Musimy pana zupełnie odgraniczyć od tego towarzystwa.

— Najodpowiedniejszym powodem, — wtrącił Duffy, — jest interes sportu. Hrabia podjął walkę jedynie z temperamentu sportowego, w duchu dawnego sportu amatorskiego. Chce walczyć, ponieważ lubi walkę.

— To doskonały pomysł! — zawołał Bill. — Napiszemy, że hrabia pragnie zdobyć tytuł znów dla Ameryki. Powiemy, że hrabia chce dowiedzieć, iż sportowiec może powrócić do dawnej formy. A wreszcie przyznamy, że istotną prawdą jest, iż hrabia lubi walczyć.

Jake przyczłapał i zrzędził, że czas już, aby hrabia trochę pracował. Bill Parke powstał. — Jest tylko jedna jeszcze sprawa, panie Wellington, — powiedział na pożegnanie, — mianowicie, że większość sprawodawców sportowych na pewno będzie zdania, że pan nie zdoła wrócić do dawnej formy, a w każdym razie, że pan nie może zwyciężyć Brońskiego. Aby wybić im to z głowy, winniśmy zrobić coś więcej niż tylko klócić się na łamach dzienników. Co by pan myślał o tym, aby dziesięć dni albo dwa tygodnie przed właściwą walką urządzić tutaj dla nich taki mały mecz pokazowy? Walczyłby pan z trzema najlepszymi bokserami pańskiej wagi, jakich można będzie znaleźć, z każdym, dajmy na to, po trzy rundy, i znawcy będą mogli się przekonać, w jakiej pan jest formie.

— Bardzo mi się ten pomysł podoba, — odrzekł hrabia. — To będzie prawie to samo, jak gdybym miał prawdziwą walkę przed meczem z Brońskim. Wzbudzi to we mnie zaufanie do siebie samego.

— A jeśli oberwiesz jaką ranę? — spytał Jake.

— Warto zaryzykować, — obstawał hrabia.

— Więc w takim razie zrobione! — zawołał Bill. — Może by pan kazał urządzić ring na dworze i parę rzędów dla widzów. Zorganizujemy całą tę



Tego dnia, udając się do szopy, na zwykły trening, hrabia czuł się bardzo szczęśliwy.

wartość ciężkiego, odpowiedzialnego meczu. Około dwudziestego czerwca Barney zdąży go już sprowadzić niemal całkowicie do wymaganej wagi.

Następnego dnia rano zatelefonował Joe Riley z miasta, że otrzymał kablogram dla hrabiego.

— Otwórz i przeczytaj mi go przez telefon, — rzekł hrabia.

— Więc słuchaj: „Kochanie Eddie Morgan wyjechał na Ibizę stop Tymcio i ja jesteśmy na jego śladach stop ad-

w jednej rundzie. Ale nie o to chodziło. Chciał wypunktować ich tym samym sposobem, jak oni tego dokazywali wobec niego. Tylko w ten sposób mógł odzyskać dawną szybkość.

Pragnął też odzyskać dawną umiejętność, dzięki której jakby podświadczenie, zdołał uniknąć każdego ciosu prawej ręki, a przynajmniej zniweczyć w takim wypadku niszczycielską siłę, naddając ciałem wraz z ciosem. Nigdy dobrze nie wiedział, — również za